Nr. 30. We Lwowie, Środa dnia 6. Lutego 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 60 „

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . 2 złr. — „
W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii, Szwajcarji, Włoch, Turcji, Księstw Nad., Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp. Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. **Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.**

Od administracji.

Przedpłata na luty:

we Lwowie:

miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . 2 złr. —

kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 5. lutego.

(Klęska Ferry'ego. — Rouher. — Markiz Salisbury o misji Gordona. — Jeszcze w sprawie obrony krajowej i pospolitego ruszenia. — Sprawa stanu wyjątkowego we Wiedniu. — Petycje, nadsyłane z kraju do Koła polskiego.)

Rząd francuski w osobie Ferryego poniósł w dyskusji nad przesileniem ekonomicznem klęskę, której skutki mogą być bardzo doniosłe. Radykał Clemenceau postawił wniosek, aby wybrać specjalną ankietę dla sprawy robotniczej, a chociaż Ferry w obszernej, trzy godziny trwającej mowie stanowczo się sprzeciwiał, wniosek ten przeszedł większością 5 głosów. Clemenceau zjednoczył dla swego wniosku wszelką opozycję: monarchiczną, radykalną i czysto osobistą i bezwarunkowo odniósł zwycięztwo. Ferry sprzeciwiał się dlatego wnioskowi Clemenceau, że w ankiecie, której tenże żądał, widział widmo socjalizmu, Clemenceau bowiem zaznaczył, że ankieta ta ma nie debatować, ale działać. Przed wnioskiem Clemenceau przeszedł niejasno określony porządek dzienny Rouviera, do którego rząd się przyłączył, aby dalej prowadzić dyskusję nad polepszeniem doli robotników. Tegoż samego dnia poniósł rząd drugą klęskę, mianowicie senat odrzucił zawotowany przez Izbę deputowanych wniosek, dozwalający łączyć się razem syndykatom przemysłowym, a to ze względu, aby klasom robotniczym nie dawać przewagi. Ta podwójna klęska rządu może doprowadzić do tego, że gabinet Ferryego poda się do dymisji, a w takim razie przyszedłby do steru gabinet radykalny, kto wie czy nie z samym Clemenceau na czele. Tymczasem gabinet Ferryego opierając się na tem, iż wniosek Clemenceau przeszedł tylko nader małą liczbą głosów, udaje, że tego za klęskę nie uznaje. Czy to udawanie długo potrwa i czy po tej klęsce druga nie nastąpi, można powątpiewać.

Wczoraj w rubryce „Telegramy" podaliśmy daty z życia Rouhera, tu tylko zanotować nam przychodzi, że w ostatnich latach nie odgrywał on żadnej wybitnej roli. Publicznie wystąpił tylko z powodu uwięzienia księcia Napoleona, i doprowadził do skutku porozumienie ekscesarzowej z pretendentem. Mimo to śmierć jego jest wielkim ciosem dla bonapartystów, nastąpiła bowiem chwila, kiedy organizują się nanowo. Prawdopodobnie bonapartyści użyją sposobności pogrzebu Rouhera do urządzenia manifestacji.

Markiz Salisbury miał w tych dniach w konserwatywnym klubie w Hertford mowę, w której między innemi nieprzychylnie wyraził się o misji jenerała Gordona.

„Jenerał Gordon, mówił, posłany został do Egiptu w niebezpiecznej misji. Słyszymy, że ma odnieść zwycięztwo nad Mahdim za pomocą 400.000 funtów szterl. Jenerał Gordon przyzwyczajony jest wojować inną bronią, nie pieniądzmi, a idea pozbycia się wroga za pomocą pieniędzy jest bardzo oryginalnym pomysłem rządu Jej k. Mości. Środkiem tym posługiwały się słabe miasta i upadające państwa. Przyszłość Egiptu wobec takiej polityki budzi największe obawy. Przed niejakim czasem była możliwą ewakuacja Egiptu; gdybyśmy jednak teraz Egipt opuścili, znaczyłoby to przyznać się przed światem, że jesteśmy bezsilni, aby przeprowadzić w tym kraju to, do czegośmy się zobowiązali."

* * *

W jednym z ostatnich numerów swoich zastanawia się *Pester Lloyd* nad sprawą organizacji pospolitego ruszenia we Węgrzech, jako uzupełnienia armii, i stawia natarczywe żądanie, aby już raz coś zrobiono pod tym względem, i aby tysiące wojsk, istniejące na papierze, pojawiły się wreszcie w rzeczywistości.

To, co mówi *Pester Lloyd* o stosunkach we Węgrzech, można w zupełności zastosować a nawet w większej jeszcze mierze i do tej połowy monarchii. Nieda się przecie zaprzeczyć, że na polu obrony kraju pozostaliśmy w tyle nawet za Węgrami. Dotyczy to przedewszystkiem pułków jezdnych obrony krajowej, które — jakkolwiek dotycząca ustawa istnieje lat już piętnaście — znajdują się ciągle jeszcze w stadjum zarodkowem.

Nie chcemy przeceniać węgierskich honwedów — [illegible] — ale ze wszystkiemi swemi niedostatkami stanowią oni jeszcze mimo to dzielny materjał, cenną rezerwę armii. Węgrzy nie zadowalają się przecież tem, co już mają. Myśl ich zwróciła się obecnie w kierunku uzupełnienia istniejącej rezerwy drugą, pospolitem ruszeniem.

Należałoby i nam pomyśleć nad tem. Wzywamy do tego ponownie, jakkolwiek tyle już razy bezskutecznie! Nie zrażamy się tem przecież, sądząc, że wpierw czy później zdołamy obudzić czujność odnośnych czynników zwracaniem ich uwagi na niebezpieczeństwo, grożące naszej achillesowej pięcie.

Nie zapominajmy, że niektóre kraje monarchii posiadają już pospolite ruszenie. Istnieje ono w Tyrolu i Vorarlbergu, i jest tak dzielnie zorganizowane, jak w żadnem innem państwie na świecie. Organizacja pospolitego ruszenia winna być dokonaną w czasie pokoju, a nie dopiero podczas wojny, jeżeli ma posiadać w całej pełni swoją wartość. Improwizacje na tem polu są tak samo niemożliwe, jak i w innych dziedzinach życia publicznego. Jedno z pism niemieckich uważa to nawet za obowiązek ludzkości, ażeby pospolite ruszenie zorganizowane zostało w czasie pokoju, a nie występowało do boju jako banda ludzi, uzbrojonych w cepy i widły, którą nieprzyjaciel traktować będzie zawsze jako bandę. [illegible] Wszakże w ustawie naszej zaznaczono tylko, że szpiegowie „pozostają pod opieką prawa narodów".

Inna jednak rzecz, jeżeli pospolite ruszenie zorganizowane zostanie na podobieństwo innych wojsk, jeżeli będzie miało ubiór wojskowy i oznaki. Wtenczas i nieprzyjaciel zastosować się będzie musiał wprawdzie nie do ustaw austrjackich, ale do prawa międzynarodowego. Oto jest o co chodzi.

W paru słowach zamykając to, cośmy powiedzieli, powtarzamy: róbmy, dopóki nie będzie za późno! Horyzont bowiem polityczny zawsze jeszcze nie wypogadza się, ale któż zaręczy, że burzy nie będzie zgoła?

* * *

Zaprowadzony we Wiedniu i okolicy stan wyjątkowy może się skończy, zanim Rada państwa poweźmie jaką uchwałę nad dotyczącemi, wniesionemi przez rząd przedłożeniami. Okazuje się, że centraliści uchwaliwszy ustawę o wolności druku, z której wyrosło objektywne postępowanie — później w rok po konstytucji grudniowej uchwalili ustawę o zawieszaniu praw obywatelskich taką, że kazali w niej rządowi przedstawiać Radzie państwa do aprobaty zarządzenia stanu wyjątkowego, i to uczynili w takiej formie, że wątpliwem jest, czy rząd byłby obowiązanym usłuchać uchwały obu nawet Izb Rady państwa, a jeżeli rządowi cofnąć, ograniczyć lub w ogóle zmienić zarządzony stan wyjątkowy. Wytoczą się zatem w komisjach, a potem w plenum obu Izb rozprawy nad wspomnianą kwestją kompetencji — co bardzo długo potrwać może.

Londyński *Standard* jest organem rządu austrjackiego, przyjmuje komunikaty, jakie mu od trzech rządów monarchii Austro-Węgierskiej zostają doręczane. Tak więc wiedeński korespondent *Standardu* udał się zapewne wezwany o to, do hr. Taaffego, aby go wypytać o powody zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Treść oświadczeń hr. Taaffego jest w krótkości następująca:

„Rząd już oddawna śledził machinacje socjalistów, a ostatniemi czasy otrzymał informacje tak okropne, że nie mógł ich podać do wiadomości publicznej, nie zarządziwszy poprzód pewnych środków obronnych. [illegible] Treść owych informacyj zakomunikuje tylko komisji Izb, ale pod sekretem. Wydawać osobnej ustawy o socjalistach niepodobna, gdyż rozprawy parlamentarne nad nią potrwałyby długo. Na szczęście rząd znalazł środek w ustawie z r. 1869, która wystarczy. Powiedzieć w rozporządzeniach wprost, że są one wydane przeciw robotnikom, nie było można, gdyż [illegible]. Chodzi o ochronę zagrożonego życia i mienia, tudzież o spokój i porządek publiczny. Przeciw liberalizmowi i dziennikarstwu rząd występować nie miał i niema na myśli, [illegible] przedaży po trafikach. Zresztą, zabezpieczywszy co zabezpieczyć należało, rząd będzie musiał pomyśleć o reformach, które [illegible] w Radzie państwa (reforma przemysłowa, inspektorzy fabryczni), [illegible] i nie będzie można uczynić, by je rzetelnie zaspokoić."

W komisji budżetowej Izby posłów zapowiedział hr. Taaffe, że wniesie o pomnożenie straży policyjnej we Wiedniu, i komisja przyjęła rezolucję Sturma, aby rząd wniósł o dotyczący kredyt dodatkowy, nie czekając na uchwalenie budżetu. Prezydent policji wiedeńskiej zaś zawiadomił, że straż uliczna we Wiedniu została pomnożoną o 30 ludzi. P. Russ podniósł sprawę żebractwa ulicznego we Wiedniu i żądał zamykania bram i dania takich porterów jak w Paryżu. Hr. Taaffe uskarżał się na reporterów dzienników wiedeńskich, którzy formalnie szturmują lokale policji dla prostej ciekawości, tudzież na dzienniki, które ze złoczyńców robią formalnie bohaterów i romantycznie ich zbrodnie opisują. Zdaje się, że dzienniki te dostały poufne ostrzeżenie, nie napotykamy już bowiem żadnych sensacyjnych wiadomości o Hugonie Schenku i mordercy Blöcha.

* * *

Koło posłów polskich we Wiedniu obradowało d. 30. z. m. nad petycjami, doń wniesionemi.

Wydziały Rad powiatowych: Nowego Sącza, Rzeszowa, Turki, Niska, Liska, Sambora, Złoczowa, Nadwórny, nadesłały petycje, w których upraszają, aby Koło polskie żądało uwolnienia wszelkich korespondencyj Rad powiatowych od opłaty porta pocztowego. Wśród krótkich rozpraw nad temi petycjami wskazano, że rozstrzygnienie tej sprawy znajduje się nateraz w trybunale państwa, albowiem Wydział krajowy galicyjski zaskarżył przed trybunałem państwa orzeczenie ministerjalne, odmawiające uwolnienia korespondencyj Rad powiatowych od opłaty portowej, twierdząc, że na mocy obowiązujących ustaw korespondencje wspomnione powinny być wolne od opłat pocztowych. Przeto czekać należy orzeczenia trybunału państwowego, a gdyby orzeczenie to było niepomyślne, i trybunał obowiązującej ustawy odmownie wytłumaczył, wtenczas dopiero posłowie polscy wystąpić mogą o zmianę, a raczej uzupełnienie ustawy.

Wydziały Rad powiatowych: samborskiej, nowosądeckiej i turczańskiej, wnoszą do Koła petycję, aby posłowie polscy domagali się, iżby podatki pobierane były przez władze podatkowe rządowe. Po odczytaniu tych petycyj zwrócono uwagę, że gdyby władze rządowe pobierały podatki, należałoby liczbę ich powiększyć, gdyż urzędy podatkowe już dotychczasowym czynnościom podołać nie mogą, i są w biurach [illegible]. [illegible] Jednak całą tę sprawę postanowiono bliżej rozstrząsnąć na jednem z następnych posiedzeń, a dla przygotowania dyskusji przekazano tę petycję polskim członkom komisji budżetowej.

Wydziały Rad powiatowych: Drohobycza, Niska, Rzeszowa, Liska, Sambora i Nadwórny w petycjach do Koła nadesłanych upraszały o żądanie zniesienia kar za zwłokę w opłacie podatków, to jest zniesienia procentów od zaległych podatków. Przypomniano przy odczytaniu tych petycyj, że na żądanie Koła polskiego Izba uchwaliła stosowną rezolucję [illegible] Izbie poruszyć.

Petycję stanisławowskiego oddziału Towarzystwa galicyjskiego rolniczego o zaprowadzenie sądów pokoju, i petycję [illegible] Towarzystwa galicyjskiego kredytowego ziemskiego o ułatwienie konwersji długów, przekazano polskim członkom komisji prawniczej, między innymi pp. Zatorskiemu i Jasieńskiemu, aby je [illegible] Koła swoje wnioski. Petycję Wydziału Rady powiatowej nowo-sądeckiej o ułatwienie sprzedaży soli dla bydląt i o zniżenie cen soli w ogóle, przekazano p. Hausnerowi, jako referentowi tej sprawy w komisji budżetowej, z prośbą, aby tę sprawę w komisji budżetowej poruszył. [illegible] ułatwić sprzedaż soli dla bydląt.

Petycję Towarzystwa tatrzańskiego, aby Koło polskie starało się o [illegible] w Nowym Targu, przekazano do poparcia polskim członkom szkolnej komisji izbowej, między innymi p. Euzebiuszowi Czerkawskiemu, albowiem [illegible]. Przy ostatnich rozprawach nad tą petycją [illegible] liczby gimnazjów. Zwracano także uwagę, że petycje [illegible] Rady powiatowe, Towarzystwa rolnicze, [illegible] kredytowe i t. d. petycje w sprawach takich jak żądanie ustanowienia sądów pokoju, ułatwienia konwersji długów, ułatwienia sprzedaży soli dla bydląt, założenia nowych szkół i t. d. wystosowywały w dobrej redakcji wprost do Izby poselskiej Rady państwa na ręce którego z posłów, a od Koła polskiego żądały poparcia tych petycyj.

W takim razie działanie posłów polskich w Izbie byłoby bardzo ułatwionem, bo w skutku tych petycyj każda odnośna sprawa musiałaby przyjść pod rozprawy tak w komisji izbowej, jak w Izbie; gdy w przeciwnym razie, jeżeli Rady powiatowe, Towarzystwa rolnicze itd. nie podadzą petycyj do Izby poselskiej, muszą posłowie polscy szukać sposobności dla poruszenia w Izbie sprawy żądanej. W sposób powyżej wskazany popiera swoje żądania ludność [illegible] krajów monarchii, a świeżo w taki sposób postąpili urzędnicy podatkowi i urzędnicy pocztowi [illegible] z Galicji, jak i z innych krajów monarchii, [illegible] petycje do Rady państwa a w oddzielnych prośbach do Koła polskiego prosili o poparcie wspomnionych petycyj.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 29. stycznia.

(Bal w resursie kupieckiej i Hurko. — Jego wyjazd. — Za co wygnali Kazimierza hr. Łubieńskiego i komentarz do tej sprawy. — Wzbronienie zjazdów na Podlasiu [illegible] — Bieda chłopska. — Źle z rzemiosłami.)

W ubiegłą sobotę, to jest w dniu 26. b. m., odbył się w resursie kupieckiej bal publiczny, wydany na korzyść warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Bal ten, tak ze względu na cel jak i na miejsce gdzie się odbywał, należy do wykwintniejszych w mieście karnawałowych.

Wedle obyczaju bale tego rodzaju rozpoczynał zazwyczaj niegdyś namiestnik, obecnie zaś inauguruje je jenerał-gubernator. Jen. Hurko na bal ten [illegible] przybył. Tańce rozpoczęto polonezem; po polonezie poszedł walc; walc niepodobał się p. jenerałowi, krzyknął więc na orkiestrę, [illegible] „igrajtie mazurku!" (grajcie mazura!). Orkiestra urwała walca w pół taktu, zostawiając tańczące pary na środku sali w nieprzyjemnem wcale zawieszeniu [illegible]. Że zaś wielu nie chciało być w dalszym ciągu na podobne zmiany humoru p. jenerała wystawionymi, przeto szybko bal opustoszał. Na sali pozostało zaledwie 30 par tańczących. Jak się to komu podoba?! Fakt drobny a jednak charakterystyczny, [illegible].

P. Hurko w niedzielę, to jest w dniu 26. bm. opuścił Warszawę, udając się na posiedzenie komisji wojskowej do Petersburga, gdzie ma zabawić 8 tygodni. [illegible]

Wygnanie Kazimierza hr. Łubieńskiego za granicę jest faktem. [illegible]

W roku przeszłym i zaprzeszłym szlachta podlaska, za pozwoleniem władz moskiewskich, urządziła sobie kilka tak zwanych zjazdów rolniczych, na których obradowano nad środkami podniesienia przemysłu rolnego w własności szlacheckiej. Zjazdy omawiane odbywały się zawsze w domach prywatnych i było ich wszystkich 5. Z urzędu asystował im naczelnik właściwego powiatu, prócz tego na każdy z nich zapraszanym bywał znany Kutanów, b. naczel-

Z Wiednia.

(Dr. H. J.) Es giebt nur a Kaiserstadt — es giebt nur a Wien!...

Tak to było... ongi... przed laty dwudziestu i pięciu gdy Wiedeń składał się z burżoazyj i urzędników i żył życiem wygódek codziennych, wierząc silnie w swą gwiazdę szczęśliwą, w swe potęgi nietykalne i swą wielkość jako metropolii państwa niemieckiego. Prowincje w skład państwa wchodzące były w owych dla Wiednia błogich czasach, folwarkami, krowiarniami i ekonomówkami, których obowiązkiem było dostarczać stolicy tłustych kapłonów, śmietanki, masła, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy; — a ostatecznie... parobków.

Jakiż radykalny od czasu tego nastąpił przewrót! Żadna stolica tak co do strony zewnętrznej, jako też i co do charakteru wewnętrznego, niedoznała w tak krótkim przeciągu czasu tak ogromnej przemiany jak Wiedeń, o którym dziś śmiało rzec można, że stał się zupełnie nowem miastem.

Całe dzielnice w dwóch trzech latach wyrastają z ziemi — gmachy olbrzymie o wytwornych kształtach architektonicznych pokrywają wczorajsze pustkowia — a miliardy toną w rzeźbach, złoceniach i marmurach...

Znane to wprawdzie rzeczy, jednak przywodzimy je dlatego pamięci czytelników by zejść w dalszym toku na gmach parlamentu austrjackiego tudzież na studja porównawcze o budownictwie krajowem a tutejszem.

Mniej znanym atoli jest przewrót a raczej przeobrażenie Wiednia pod względem charakteru mieszkańców. Przed ćwiercią stulecia był Wiedeń czysto niemieckiem a raczej specyficznie wiedeńskiem miastem. Biurokracja, burżoazja i życie drobnych wygódek stanowiły tło obrazu, na którym w drugim dopiero planie rysowały się grupy polityczne.

Dzisiejszem tłem zaś jest przemożny kapitał a w planie drugim występują grupy polityczne o ostrych konturach, tudzież walka socjalna. Wiedeń przestał być wiedeńskim, a stał się w rzędzie pierwszym żydowskim, przybiera następnie barwy słowiańskie a ostatecznie poczyna się czerwienić socjalizmem. I ztąd to pochodzą te wściekłe starcia stronnictw w parlamencie, tudzież na wszystkich stycznych życia ekonomiczno-politycznego. Rząd zmuszony liczyć się z potęgą kapitału, wysysającego wszystkie zdrowe soki produkcji państwowej, niezadawalnia w tym kierunku żadnego stronnictwa — ludy słowiańskie zaś powołane do współudziału w prawodawstwie, już nagim tym faktem pozbawiły Wiedeń pierwotnego kolorytu. Niemcy w Wiedniu zaatakowani bronią się więc do upadłego... a jak długo ta potrwa walka... i jaki będzie jej rezultat... dziś przewidzieć trudno.

Rozsadnikiem, oborą zarodową słowiańszczenia są Czechy. Dawniej znano czeskich austrjaków — dziś przemienili się w austrjackich Czechów i mrówczą pracą, wytrwałością żelazną, cierpliwością, wciskają się pomiędzy najdrobniejsze szczeliny, wyparowując, gdzie się uda szczep germański; szkołę czeską postawili w Wiedniu i cios zadali w serce pangermańskiej bucie... i jakoby na stwierdzenie prawdy iż koło dziejowe tocząc się, wraca do pierwotnego wyjścia — zdobywają te przedhistoryczne siedziby napowrót, dla słowiańszczyzny, pomnąc iż Dunaj od Vindobony aż do ujścia swego, słowiańską jest rzeką graniczną.

Polacy wręcz odmienne zajęli w Wiedniu stanowisko. „Cavaliermässig" zdobyli sobie koncesje językowe w salach „arcyksięcia Karola", „cesarzowej Elżbiety" *), rej wodzą na obiadach wtorkowych pod „złotym baranem", gdzie godzą się z ministrami przy obiedniej konserwatce, a płacąc dobre poczestne służbie, dostają bez taksy tytuł hrabiowski. Niedziw więc, iż każdy pospiesznym pociągiem kolei Północnej przybywający właściciel o „czapce baraniej" w języku hotelowym zwie się „ein polnischer Graf — oder Cavalier".

Tyle o dodatniej działalności naszych rodaków we Wiedniu.

Lecz przejdźmy na inne pole — i oglądnijmy okiem profana gmach parlamentu, w którym obecnie walka odbywa się dziejowa. Gmach ten wyróżnia się od wszystkich innych stylem greckim i nie tyle imponujące jak poważne, spokojne robi wrażenie. Front zdobny w szeregi kolumn kończy się terasą, z której rozległy roztacza się widok na tę część Wiednia, gdzie burg cesarski się mieści. Tuż obok gmachu, ratusz o wieżycach gotyckich sięgnął aż w obłoki — a za ratuszem kościół „Votivkirche" również gotyk o dzierganych koronkach na dwóch równych wieżach. Po stronie prawej parlamentu duma bogini sprawiedliwości, na pałacu justycji umieszczona, nad nieprawidłowemi wyrokami sądów galicyjskich.

Naprzeciw ratusza kończą teatr nowy nadworny — a opodal przed burgiem wznosi się dopiero z fundamentów nowy zamek cesarski czyli „nowy burg".

By w przybliżeniu przynajmniej mieć pojęcie o kosztach na te kolosy wyłożonych podaję niektóre liczby w okrągłych cyfrach. Gmach parlamentu kosztował do dziś 11 milionów — a do wykończenia zupełnego, do ozdobienia obrazami olejnemi, rzeźbami, freskami i t. d. potrzebne są jeszcze 2 miliony.

Ratusz preliminowany na 15 milionów — burg nowy na 25 milionów i t. d. i t. d.

Lecz wróćmy do parlamentu. Z przyczołka frontowego wchodzi się przez drzwi o mosiężnej oprawie rzeźbionej, które 10.000 złr. kosztowały, do westibulu, przechodzi się atrium i wchodzi się do „peristilu". Dwa rzędy kolumn po dziesięć w rzędzie — a po dwie z wchodu i w końcu zdobią ten przybytek podobny do świątyni najwspanialszej. Każda z kolumn z jednolitego marmuru (monolity) o przecudnych kapitelach. Ściany całe marmurowe bez okien, gdyż światło wpada z góry przez dach szklanny. Nie grozą, lecz spokojem, zadumą przemawia ten gmach do widza — a jednostki giną w tym przybytku.

I znów mimowoli wracać muszę do liczb zimnych: każda z tych kolumn kosztowała po 10.800 złr., a jest ich 24!!!

Po stronie prawej od wchodu jest Izba posłów — po lewej Izba panów. Tak jedna jak druga o ścianach marmurowych, złoceniami, rzeźbami i freskami zdobna — a oświecona światłem z góry przez dach szklanny wpadającem.

Boczne sale i pokoje, marmurowym cementem wykładane, mieszczą w sobie wszystkie oddziały, na kluby, komisje, biblioteki, parlatoria, poczty i telegrafy, kancelarje, archiwa, restauracje, telefony i t. d. potrzebne. Jednem słowem nie brak niczego..., tylko siedzeń dla posłów. *Już dziś* jednemu z posłów na boku przystawiają krzesełko, gdyż wszystkie ławki poselskie są zapełnione.

A gdzież zasiędą reprezentanci Wołynia i Podola, jeźli notabene, państwo zaanektuje te dwa województwa??? Prawdopodobnie przystawi ufrakowany woźny stołka Wołyniakom....

Prócz tej drobnej na teraz usterki, która jednak dostawieniem szeregu ław poselskich łatwo usunąć się da, posiada gmach ten przecież jedną kardynalną wadę — a tą jest wjazd przed terasę czyli przed główny fronton.

Gmach jest piętrowy — i na piętrze są Izby umieszczone, więc powinno się wchodzić głównym frontem. Tymczasem wjazd jest tak stromy, że tylko koń fiakierski, i to nie bez bata, stępem, pojedzie pod schody terasy. Rącze zaś konie z pewnością przystaną; gorzej zaś jeszcze przedstawia się wjazd przy dłuższym szeregu ekwipaży podjeżdżających, gdyż szereg cały musiałby czekać u dołu i pojedynczo podjeżdżać pod terasę, albowiem w połowie tej stromej góry konie nie utrzymają powozu.

Członkowie Izby posłów podjeżdżają przeto przed parter i bocznemi drzwiami i schodami dostają się do Izby. Co zaś „parowie" robić będą... o tem jeszcze nie wiadomo, gdyż w nowym gmachu posiedzeń nie mieli.

Koło polskie ma dla siebie odrębną w gmachu salę „Polenklub". Lecz dla przyczyn niezgłębionych nie wzięto takowej w posiadanie, a jeno mieści się w hotelu, w dawnych swych apartamentach. W ogóle zaś reprezentanci galicyjscy, co do zewnętrznej swej strony — nie ubliżając wcale zaletom wewnętrznym — przed-

*) Pierwszorzędne hotele w Wiedniu.

nik powiatu czasu prześladowania unitów w 1874 roku, a zapraszany dla tego że na Podlasin ma majątek. Przytaczam to ze względu na to, aby wykazać, że zjazdy miały wpółlojalny charakter.

Ostatni taki zjazd roku zeszłego w późnej jesieni odbył się u p. Buchowieckiego i zaproponowano na nim, aby zjazdy mogły się stać perjodycznemi, tymczasem staranie się o pozwolenie na nowy zjazd włożono na pana W. K. Sprawozdania o ostatnim zjeździe cenzura w dziennikach warszawskich wydrukować nie pozwoliła, w odpowiedzi zaś na prośbę p. W. K. Hurko zjazdu zabronił, podając za motyw podobno to, że na 5 poprzednich zjazdach mogła się szlachta dostatecznie naradzić nad potrzebami gospodarstwa, a jeśli nie radziła, tylko rozprawiała o polityce, to nie jego wina!...

Że ostatni zarzut jest kłamliwym i wymyślonym, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Z tego bowiem com wyżej o zjazdach powiedział, jasno czytelnik może widzieć, że nigdy tam o polityce nie rozprawiano i rozprawiać nie można było.

Dlaczegoż jednak Moskale zjazdów, wobec ich niezaprzeczonej lojalności i czysto ekonomicznego charakteru, zabronili? Sądzę, iż dla tej samej przyczyny, dla jakiej Łubieńskiego z Podlasia wygnali. Nie idzie im tu o nic więcej jak tylko o takie sterroryzowanie szlachty, aby najmniejszych stosunków z ludem unikała dla tego, że ten lud jest chłopem, to raz — i że ruskim chłopem, to drugi raz.

Ucisk bowiem wywierany na Podlasiu jest dla nas niczem innem, jak tylko prześladowaniem Rusi przez Moskali, prześladowaniem, gorszem o sto procent od tego, jakie ma miejsce na Wołyniu, Podolu i Ukrainie tak Przed, jak i Zadnieprskiej. Upominać się jednak o to nikomu u nas nie wolno.

Ba! niedziwota! Za sobą się upominać nie możemy, cóż dopiero za Rusią!!.. A jednak sprawa ta cała, jak tam u was w Galicji, tak tu i u nas jest pierwszorzędnej wagi. Wielu u nas jest tego przekonania, że gdyby ją tam w Galicji udało się szczęśliwie rozwiązać, to i u nas Ruś i jej poczucie narodowościowe podnieśćby można. Sądzimy tu bowiem, że Rusi gdyby nie było, to powinniśmy ją stworzyć, jako narodowość odrębną, z nami tradycjami, dolą i niedolą, oraz cywilizacją związaną. Tak tu myślimy i jeśli piszę o tem, to dlatego, aby wam wyjaśnić głębsze pobudki, które Moskali popychają to takiego a nie innego postępowania względem szlachty podlaskiej. O Ruś tu idzie, jeszcze raz powtarzam.

Wiedzą Moskale o tem dobrze, że aby się zabrać na serjo do Polaków, trzeba się pierwej uporać z Rusią, bliższą od nas Moskwie mową i religią. Prawdą to jest i o tem trudno zapominać, a prawdę tę stwierdzają dzieje ostatnich 200 lat naszej ojczyzny.

Chociaż to wszystko nie przeszkadza tymczasem robić Moskalom tego, co tylko w jakikolwiek sposób może nam szkodzić. Dość tu wziąć na uwagę cały system dzisiejszej oświaty, dość anarchiczną w najwyższym stopniu administrację, dość źle urządzoną skarbowość i głupi system opodatkowania, dość nakoniec służebność oraz kuratelę rozciąganą nad chłopami a niemożność dowolnego dzielenia gruntów, brak komasacji i wywiązującą się z tego wszystkiego coraz bardziej nędzę wśród ludu, na którą na razie nie ma wcale lekarstwa.

Bo jeśli u was tam w Galicji, może i koniecznością było położyć tamę dowolności dzielenia ziemi (choć można by inne znaleźć lekarstwa na te choroby), to u nas ograniczenie tej swobody jest klęską dla ludu. Przy niemożności bowiem dzielenia jeden się staje dziedzicem a reszcie współsukcesorów potrzebując spłacać działy, pieniędzy pożycza u żyda lichwiarza i staje się jego łupem. Tym sposobem już połowa chłopów u nas siedzi u żyda w kieszeni. Jedynem na to, jak tu, tak i gdzieindziej lekarstwem byłoby danie chłopu do ręki rzemiosła, za pośrednictwem którego mógłby dorobić to, czego z roli niezdobędzie. Ale któż się zajmie organizacją szkół rolniczych i rzemieślniczych elementarnych? pewnie nie Moskale. Ci bowiem wolą chłopa widzieć ciemnym, nędznym i pożądliwem okiem spoglądającego na ziemię szlachecką, niż zamożnym, oświeconym i zdającym sobie sprawę ze zjawisk ekonomicznych. Oto, jaka i u nas robota moskiewska. A prawią dużo o kwitnącym stanie ekonomicznym Kongresówki.

Tak to jest z rolnictwem — wcale nielepiej z rzemiosłami. Prawda... taka Warszawa posiada do 5.000 warstatów i z górą 30.000 rzemieślników: majstrów, czeladzi i uczniów, ależ jacy to majstrowie i jaka czeladź! Boże zmiłuj się! I nie dziwota, gdzie się mają czego nauczyć, kiedy sami majstrowie wiele nieumieją; kiedy brak jest zupełny szkół rzemieślniczych a nawet szkół elementarnych, gdzieby się terminator czytać lub pisać mógł nauczyć. Na kilkanaście tysięcy terminatorów, jakich posiada Warszawa, jest ledwie 5 czy 6 szkół niedzielnych elementarnych. Gdzież się ta rabiata ma pomieścić?!

To też nietrzeba być na to ani prorokiem, ani synem proroka, aby przewidzieć niedługie przyjście tego czasu, w którym u nas zakwitną rzemiosła, ale majstrami w cechach będą Niemcy, a Polacy u nich traktowanymi przez nogę wyrobnikami. Będzie tu tak z czasem, jak już dzisiaj jest z naszym przemysłem wełnianym, bawełnianym, a po części żelaznym oraz kopalnianym.

Miła perspektywa! Ale za to podobny rozwój rzemiosł da możność prawienia *Moskiewskim Wiedomostom* i tym podobnym godziwym piśmidłom moskiewskim: patrzcie jak się to Polakom dobrze dzieje pod względem materjalnym, skutkiem opiekuńczych naszych rządów!! Niestety nie Polakom, nie najświetniejszej gałęzi słowiańskiej, pod opieką waszych „słowiańskich“ rządów dobrze się dzieje, lub dziać będzie, ale Niemcom, na których wymyślacie, a służycie im jednak, i żydom.

Darmo... prawda to jest zupełna. Źle co raz bardziej u nas pod względem ekonomicznym, a należy się spodziewać, że będzie gorzej, zasługę którego to gorszego następstwa w pełni powinniby na siebie przyjąć panowie słowianofile i uczniowie „znamienitego reformatora Milutina“, który mówiąc nawiasem, o rządzie i ekonomii politycznej miał takie pojęcie, jak ja o księżycu. Umiał być radykałem i to w kiepskim gatunku!...

---

stawiają obraz **zużycia, znudzenia, apatji i poddania się bezgranicznego.** Dwadzieścia kilka lat służby fotelowej, bez odświeżenia się rodzimem powietrzem — ćwierćstulecie bezczynności!!! Wszak to życie pogrobowe, ruch bez krwi, działalność bez **czynu!!!** Każda z frakcyj miewa nowych, żywych mężów... a u nas?

Capo prawicy jest J. E. Clam-Martinitz; co Clam pragnie, chce Hohenwart — a co Hohenwart sobie życzy, to wykona J. E. dr. Grocholski. W innych zaś wypadkach używa nasz minister finansów hr. Wodzickiego, który znów kieruje swe kroki do pana Grocholskiego — dość, iż po za Kołem panuje tylko uległość.

Lecz wróćmy do gmachów stolicy. My reprezentujemy co do siły finansowej $^1/_{10}$ część Przedlitawii. Otóż słusznie by nam się należało, by przynajmniej $^1/_{10}$ część wydatków na gmachy publiczne w metropolii wydawana, o nas, o kraj nasz, o naszą prowincjonalną stolicę się oparła. Tymczasem urzędy nasze mieszczą się w najętych zaułkach, a strony materjalne skutkiem tego ponoszą szkody. Podnoszono już wprawdzie głosy celem dopominania się u rządu o rozpoczęcie budowy gmachów rządowych, lecz głosy przycichły, i bude jak bywało... Może by więc na czasie było obecnie wnieść petycję do Rady państwa w tej mierze? Może by ojcowie miasta zechcieli w tej sprawie wziąć inicjatywę?

Nędza w kraju coraz gorsza — robotnik nie ma zarobku. W Wiedniu i rząd i gmina stawiają gmachy, by utrzymanie dać tej armii zgłodniałej, chociaż Bogiem a prawdą najprostszy robotnik w Wiedniu zawsze dostanie robotę, i stosunkowo dobrą zapłatę — a jakżeż u u nas? Nikt nie myśli nawet nad tą warstwą ludności, więc nie dziw też, iż przy braku zajęcia brak chleba, a przy braku chleba nadmiar myśli czarnych i czynów rozpaczy.

Rzym d. 30. stycznia.

Podczas gdy Izba rozpocząwszy nanowo swoje posiedzenia od d. 23. b. m., obraduje nad reformą uniwersytecką, król wystosował onegdaj do p. Depretisa prezesa Rady ministrów następny list, dotyczący świeżej pielgrzymki narodowej:

„Kochany Depretisie!

„Uroczysty hołd przywiązania i wdzięczności, jaki z wolnego początkowania prywatnych obywateli złożony został przez cały naród czcigodnej pamięci mego ojca, przejął mię taką wdzięcznością, iż pragnę objawić uczucia wzbudzone w moim duchu tak patrjotyczną manifestacją.

„To samodzielne uczczenie mojego rodzica w szóstym roku po jego zgonie, nietylko że było pociechą dla mego serca w tę żałobną rocznicę, ale nadto okazało, jaka zgoda panuje między Włochami i jaką wiarę pokładają w swych ustawach: zgoda i wiara, powiększające urok Włoch i nadające im siłę do godnego rozstrzygnięcia trudnych zagadek, jakie nowoczesna oświata podaje nam do rozwiązania.

„Pielgrzymka, która się odbyła z tak zdumiewającą godnością i skupieniem ducha, jaśniej dowiodła moralnego wykształcenia naszego ludu, stwierdzając jednocześnie świętość myśli, która natchnęła ten tkliwy obchód.

„Rzym zaś swoją serdeczną gościnnością i szlachetnem zachowaniem się umiał pokazać raz jeszcze, iż godzien być stolicą królestwa i przechowywać grób ojca ojczyzny.

„Przyjmując w tych dniach liczne przedstawicielstwa prowincyj i gmin, wynurzyłem im moją wdzięczność za ten wzruszający wypadek, ale nie mogąc wyrazić wszystkim uczuć moich, proszę Cię, kochany Depretisie, abyś był onych rzecznikiem wobec całego narodu.

Rzym d. 28. stycznia 1884.

Twój przywiązany
Humbert.“

„Jego Ekscelencji panu kawalerowi Augustynowi Depretisowi, ministrowi spraw wewnętrznych i prezesowi Rady ministrów w Rzymie.“

Jakoż pielgrzymka narodowa dowiodła w rzeczy samej rzadkiej jednomyślności, uczucia monarchicznego bardzo naturalnego w kraju, który ma szczęście posiadać własną narodową i liberalną dynastję, a oraz wyjątkowego zmysłu politycznego Włochów. Niech oni nam za przykład posłużą, albowiem narody jak jednostki powinny się uczyć od innych narodów cnót obywatelskich a pozbywać wad wrodzonych lub z niewoli wynikłych. Gdybyśmy mieli część tylko ducha zgody i politycznego zmysłu, jakim celuje italskie plemię, bylibyśmy bliżsi odrodzenia naszego, niż może jesteśmy. Mało jednak korzystamy z takich przykładów. Opowiadają tutaj, że pewien Polak, wybitne zajmujący stanowisko w naszem obywatelstwie, a którego rodzina podróżowała za granicą i była świeżo w Rzymie, zakazał był surowo tejże nietylko mieć jakąkolwiek styczność z dworem i stronnictwem liberalnem we Włoszech, ale nawet patrzeć z okna na pochód narodowych pielgrzymów do Panteonu, któremu, nawiasem mówiąc, sama rodzina Leona XIII. publicznie była obecna na balkonie przy Corso. Jakżeż wytłumaczyć sobie i usprawiedliwić tak połowiczny i zaściankowy pogląd owego jegomości? Zaiste dziwna dla cudzoziemców przesada i nietaktowność stanowią wybitną cechę wielu naszych rodaków za granicą. Przed trzynastu laty brano nas w Paryżu za komunardów, a dziś tu i ówdzie wstręt wzbudzamy w wolnych ludach jako uosobienie najczystszej reakcji. A jednak nikt bardziej od Polaków nie może zajmować tutaj wytkniętego własną przeszłością stanowiska, opartego jednocześnie na wierze i na wolności. Same dzieje nasze nakazują nam, nie mięszając się w wewnętrzne kłótnie stronnictw włoskich ani zachodnich między sobą, czcić w papieżu głowę kościoła, będącego u nas siłą narodową, a sprzyjać bratniemu, liberalnemu narodowi, który tak wielkie współczucie do Polaków żywi, a z którego nielicznemi krańcowemi stronnictwami nic wspólnego mieć nie możemy.

Wprawdzie wśród tak wielkiego zastępu Polaków, zwłaszcza podróżujących, którzy najsmutniejsze dają o nas wyobrażenie cudzoziemcom, trafiają się tam i sam prawdziwi patrjoci, broniący honoru Polski za granicą i używający trafnie mandatu, jaki w położeniu naszem każdy dobry Polak od natury otrzymuje. Miło mi tu jest przytoczyć list, który hr. Aleksander Dienheim Szczawiński-Brochocki otrzymał świeżo od syna nieodżałowanego Henryka Martin, niesłusznie posądzanego przez niektóre dzienniki o obojętność dla Polski w końcu swego życia:

„Passy, 6. stycznia 1884.

„Panie hrabio, w imieniu całej mojej rodziny i we własnem składam panu dzięki za szlachetny i wspaniałomyślny wyraz współczucia, jakim nas obdarzyłeś w naszem nieszczęściu. Ojciec mój kochał serdecznie wasz kraj, i jestto wielką dla nas pociechą w naszej boleści widzieć, iż to współczucie było wzajemnem.

„Chciej przyjąć panie hrabio zapewnienie najżyczliwszych mych uczuć

Dr. Karol Martin.“

Mieliśmy tu przez dni dziesięć wystawę kilku najświeższych obrazów Siemiradzkiego, a mianowicie nowego sufitu jego przedstawiającego „Zorzę“, i ogromnych rozmiarów płótna wyobrażającego „Starożytną ofiarę słowiańską młodej kobiety palonej na stosie, na którym palą zwłoki zmarłego jej małżonka.“ Przez te dni dziesięć świeżo wybudowany pałacyk naszego mistrza we własnej jego willi koło Castro Pretorio przepełniony był ciągle niezliczonymi gośćmi, między którymi spostrzegano członków panujących rodzin, ministrów, dygnitarzy dworu włoskiego, ambasadorów, senatorów, posłów, artystów, literatów, uczonych, cały *high life* itd.

Mowa ks. Czartoryskiego

wypowiedziana na posiedzeniu Izby deputowanych dnia 29. stycznia, podczas rozpraw nad wnioskiem o języku państwowym.

(Dokończenie.)

Nasze motywowane przejście do porządku dziennego ma zupełne usprawiedliwienie w każdym kierunku. Wnieśliśmy je, bośmy czytali i słyszeli zarzuty, że odmawiamy językowi niemieckiemu przewagi, wpływu, znaczenia historycznego i fizjologicznego, że nienawidzimy go, od czego dalecy jesteśmy. Chcieliśmy, aby przez uchwałę większości Izby sankcjonować, że nie żywimy tych uczuć, że przyznajemy, iż język niemiecki faktycznie wyrobił sobie w Austrji znaczenie, które powinno być utrzymanem, o ile tego pewien stopień jedności państwa wymaga, chociaż w tym względzie różnimy się w naszych zapatrywaniach. Jestto objaśnienie, któreśmy pragnęli dać posłom niemieckim, którzy z nami głosują, i wielu tym, którzy z po za Izby objektywnie przypatrują się temu pytaniu, jak tu naprzeciw siebie stoimy — chcemy dać dowód, że nie masz w nas żadnej niechęci ku niemieckiemu językowi.

Chcieliśmy w tem motywowanem przejściu do porządku dziennego zaznaczyć, że to uznanie jest dobrowolne, że to znaczenie języka niemieckiego na dobrowolnem uznaniu polega. Zaczepiano nas i z tego powodu. Ale to rzecz smaku. Są politycy, którzy są niekontenci z tego, że porządek rzeczy polega na dobrowolnem uznaniu, potrzebują go mieć wymuszonym. (Brawo! wesołość z prawicy.)

Próbowaliście tego i wy swojego czasu. To główny błąd centralistycznego zapatrywania się. Niepodoba wam się to wyrażenie: „dobrowolnie“. Mogę powiedzieć, że i u nas odzywały się głosy: Czemu mamy im oświadczać się z dobrowolnem uznaniem znaczenia języka niemieckiego?... Czyby wam było przyjemniej, gdyby w ten sposób większość objawiła zdanie? Sądzę, że nie.

Sądziliśmy, że dobrowolne uznanie lepszem jest, bo na prawdzie polega, bo odpowiada poczuciu prawnemu ludności.

Pan poseł, dr. Plener, gniewa się nawet i w historji na to, gdy się mówi, że kraje, należące do Austrji, przyłączyły się do niej dobrowolnie. Wolałby, żeby je był zdobył (bardzo dobrze — wesołość z prawicy) — toby mu było przyjemniej. (Brawo! z prawicy.) Ale to rzecz gustu.

Skoro szanowny wnioskodawca interesujące swoje wywody zamknął twierdzeniem, że zadanie liberalizmu w Austrji nie powiodło się, że pod tym względem pozbył się wszelkich iluzyj, to muszę mu tu pewien fakt przypomnieć: zdarzyło się to jednego dnia, kiedy z szeregów partji wiernokonstytucyjnej wyłaniało się nowe stronnictwo, chcące rzeczywiście produkcyjną wolnomyślność połączyć z pewnemi względami na słuszne i prawne żądania nie niemieckich szczepów. Do tego stronnictwa należało kilku z naszych dawniejszych kolegów. Wspomnienie tych kolegów nie jątrzy i nie budzi obwinień, któreśmy dawniej i później słyszeli. (Prawda! z prawicy.) Szanowny wnioskodawca przypomni sobie dobrze, kto rozsadził ową partję w zarodku. Rozsadzili ją prowodyrowie zjednoczonej lewicy, a te osoby, które zdobyły się na odwagę przeciw temu wystąpić, wyszydzano, znienawidzono, poniżano, a wreszcie usunięto z tej Izby. (Słusznie! z prawicy.) Tyle na skonstatowanię, że nie nasza wina, iż stronnictwo to nie powstało. Dalej muszę zwrócić uwagę, że ci mężowie, którzy wówczas wystąpili, nie byli na zupełnie dobrej drodze. Wyszli bowiem z tego zapatrywania — a sądzę, że wnioskodawca zgodzi się z nimi w tym względzie, — że gdyby można usunąć z świata, a przynajmniej z Rady państwa bolesną walkę językową, rozmaite żywioły, które są bliskie siebie politycznie, połączyłyby się i ugrupowały. Sądzę, że to niezupełnie słusznie, albowiem nietylko z tej przyczyny grupujemy się. Nie opieramy się tylko na podstawie narodowościowej, na to dowodem, że w naszym obozie znajdują się i Niemcy. Opieramy się na podstawie indywidualności pojedynczych krajów, a ta podstawa, jak sądzę, odpowiada w ogólności najlepiej tworzącemu państwa porządkowi, a specjalnie istocie i znaczeniu Austrji. Grupowanie się według szczepów i ras prowadzi bowiem do rozstroju, podczas gdy tamto do zjednoczenia i siły. Gdyby wolnomyślna partja z poczuciem prawnem się utworzyła, znalazłaby przychylny odgłos u nie-Niemców, gdyby raczyła przyznać indywidualność krajów, i tą drogą do zgody z nami dążyła.

Tak zwane koncesje językowe nie mogą być policzone do tej drogi, i proszę mi o nich nie mówić. Koncesje robi autokrata, albo idealny autokrata, jak nazywają państwo. Ale tu nie idzie o ustępstwa, lecz o to, czy kto ma prawo do czego, lub go nie ma. Jeżeli nie ma prawa, nie można mu go nadać, a jeżeli ma prawo, to nie masz koncesji. Co się tyczy zarzutu, uczynionego jednemu z posłów, a naszemu koledze, to nie mogę brać na szalę każdego słowa wypowiedzianego dla wyborców. Jeżeli ów poseł użył słowa: koncesja, to pochodzi to ztąd, że jestto zwykły codzienny sposób mówienia. Mógłby użyć innego słowa.

Lecz jeżeli się żąda czegoś od rządu, co jest pożytecznem i koniecznem dla kraju, to nie znajduję w tem absolutnie nic szkodliwego, nic ujmującego jedności państwa. Nie widzę bowiem przyczyny, dlaczegoby nie miano dać krajom tego, co dla nich jest dobrem i pożytecznem. Jeżeli np. żąda się dla kraju ekonomicznie zaniedbanego, mającego mniej u siebie kolei, niż inny kraj ich buduje, to nie jestto koncesją, którą się wyprosi, lecz jestto pod pewnym względem czemś, czego ma prawo żądać, lecz jestto obowiązkiem posła dbać o swój kraj — naturalnie, jeżeli przez to jedności nie czyni się krzywda. (Brawo, z prawicy).

Zbliżam się, moi panowie, do końca; muszę wyznać że tylko na kilkakrotne wezwanie ze strony wielu moich kolegów zabrałem głos w tej dyskusji, do czego nie wiele miałem ochoty. Nie dlatego, żebym nie miał mówić z przekonania, bo możecie mi wierzyć, panowie, że jeżeli mówię i twierdzę coś, to czynię z głębokiego przekonania, lecz dlatego, że nie chciałem zabierać głosu w tak bezskutecznej i bezowocnej debacie (słusznie! z prawicy), jak obecna. Moi panowie! Czego żąda od posłów parlamentaryzm? Są obowiązani zajmować się kontrolą zarządu państwa, wydaniem pożytecznych ustaw do podniesienia materjalnego dobrobytu ludności i zajmować się pytaniami dotyczącemi życia państwowego, mogącego wywrzeć wpływ na organizację państwa, musimy się tem zajmować i nie należę do tych, którzy drzą przed debatą nad wolnością, prawem, oświatą i t. p. pytaniami. Ale tutaj, wyznajcie to szczerze, moi panowie, nie szło o sposób zarządu państwa, nie o użyteczną ustawę, nie o rozwiązanie pytania dla ekonomicznego rozwoju — była to najzupełniej bezowocna dyskusja, a tyle dni stracić, tyle wysłuchać mowców — żałuję, że i mnie słuchać musicie — to przykro pomyśleć. Budzi chwilowo ciekawość i zajęcie interesowanych i słuchaczy, ale rezultat, moi panowie, będzie dla parlamentu niekorzystny. (Brawo z prawicy).

Starałem się zreasumować, co myślą w naszych kołach; za to, co wypadnie z tej bezowocnej dysputy, nie możemy brać odpowiedzialności, niech odpowiadają za wniosek ci, którzy go podnieśli, bronili i doprowadzili do tego, że przez dni całe zajmowaliśmy się bezowocnym przedmiotem. Apeluję do niemieckiej ludności, której kilku reprezentantów głosuje po naszej stronie, co wam da dowód, że nie idzie tu o czesko-polską koalicję, lecz o koalicję autonomistów. Apeluję do tej ludności, którą ci panowie zastępują, do ludności wiedeńskiej, apeluję do szerokich kół pracnjących w pocie czoła na kawałek chleba, czy to się nazywa pracą parlamentu, co wy podnosicie, stawiając tak bezpłodne wnioski.

Starałem się być objektywnym, ale musiałem przytoczyć powody, dlaczego wniosek odrzucamy. Chcieliśmy odeprzeć zarzuty i oszczerstwa, które nie z waszej strony, jako mowców, ale ze strony waszych organów na nas rzucano, jakobyśmy byli nieprzyjaciołmi niemieckości, przeciwnikami języka niemieckiego. Musimy odrzucić wniosek, motywując to odrzucenie tak, jak słyszeliście, i oświadczam w imieniu moich jednomyślących kolegów, że będziemy za tem umotywowanem przejściem do porządku dziennego głosować. (Huczne oklaski z prawicy. Winszują mowcy z wielu stron).

Ziemie polskie.

(Położenie polskiego ludu roboczego na Górnym Szlązku.

Poseł **Letocha** z Górnego Szlązka, Polak, ale należący do frakcji centrum, zabrał głos przed kilku dniami w sejmie pruskim w obronie ludu górnoszlązkiego, uciskanego przez Niemców zarówno pod względem narodowym, jak niemniej i ekonomicznym. Z dłuższego przemówienia zacnego rzecznika sprawy braci naszych na Szlązku, podajemy następujące streszczenie:

„Położenie i materjalne stosunki górnoszlązkich robotników w ogóle są smutne; w rządowych tylko kopalniach nieco lepsze niż w kopalniach prywatnych. Z zażaleń, które mi nadesłano od robotników, oraz od osób z robotnikami tymi w ciągłej będących styczności, tak samo i z mego własnego na miejscu zebranego materjału udowodnić mogę, iż robotnicy słusznie się oskarzają na brutalne obchodzenie się z nimi, na niską, niedostateczną zapłatę, na wyzyskiwanie ich pracy, w końcu na nieznośne stosunki w tak zwanych „knappschaftach“ (t. j. kasach dla chorych i dla inwalidów). Zarzut niestosownego obchodzenia się z robotnikami polega na tem, iż przełożeni, a przedewszystkiem dozorcy, używają obelżywych wyzwisk: „Oberschlesischer Spitzbube,“ „Oberschlesischer Lump,“ „Verrottetes Gesindel,“ „Dummer Wasserpolake.“

Ja także jestem Górnoszlązakiem, a mowa moja jest tą, którą nazywacie „Wasserpolnisch,“ a którą Niemcy tu i owdzie nazywają „Diebessprache.“ Nie wstydzę się tego, przeciwnie, objawiam to publicznie nietylko bez zarumienienia, ale nawet z zadowoleniem, bo lud górnoszląski nie ustępuje w niczem Niemcom pod względem pracowitości, gospodarności, moralności, a mojem zdaniem przewyższa jeszcze Niemców prostotą obyczajów, skromnością i cierpliwem znoszeniem losu. Dla tego raz na zawsze protestuję w imieniu Górnoszlązaków przeciwko takim wyzwiskom! Górnoszląscy górnicy i robotnicy ani nie są złodziejami, ani bandą włóczęgów. Włóczęgi dziś są wszędzie, szczególniej w ludniejszych okolicach i okręgach fabrycznych. Przy nać także wypada, że przeludnienie u nas nie powstaje z tubylców, lecz z wędrowców z blizka i z daleka.

Na cześć moich rodaków przypomnę tu, co w r. 1875 napisał p. Kirchmann, wiceprezes sądu apelacyjnego z Raciborza, a zatem mąż, którego stanowisko, a przedewszystkiem zatrudnienie dać może sąd najkompetentniejszy w tej sprawie. „Żyłem — powiada — od r. 1849 do 1866 na Górnym Szlązku, i miałem sposobność poznania moralnego stopnia ludności. Owóż jakkolwiek ludność, nie znając języka niemieckiego, odciętą była od „kultury niemieckiej“ i od styczności z niemieckiemi krajami, mimo to zapewnić mogę, iż moralne stosunki ludu nie były gorsze, niż w Saksonii i Marchii, gdzie dawniej mieszkałem, sprawując te same urzędy.“

Sąd pana Kirchmanna potwierdza w ogólności i statystyka kryminalna. Tem dowiodłem, że Górnoszlązacy wbrew wszelkim przezwiskom i poniewieraniom pozostaną ludem pracowitym, poczciwym i prawom krajowym posłusznym. (Brawo!) Dalsze skargi robotników opierają się na tej okoliczności, że płaca ich za niska, a często zupełnie niedostateczna, że robotnika zanadto obciążają i wyzyskują.

W pismach technicznych bez przestanku wyczytujemy twierdzenia, że od r. 1879 zapłata stale była podwyższana, ja jednak twierdzę, że podwyższenie wcale nie nastąpiło, albowiem to, co wykazane jako większa zapłata, nie jest niczem innem, jak wynagrodzeniem za zwiększoną robotę.

W każdym razie płaca nie wynosi dziennie więcej, jak 1,50 m. (85 ct.) a z tego trudno żyć na Górnym Szlązku. Do tego praca górnika jest ciężka i połączona z bezustannem narażeniem życia.

Pod względem krzywd „knapszaftowych“ zarzucają robotnicy, iż za mało odbierają wsparcia w razie choroby. Do tego dołączają się skargi inwalidów, których pensja jest nadzwyczaj lichą. Tylko przy dalszej niezdolności do pracy pensje bywają nieco podwyższone, ale zawsze w bardzo niskim stopniu. Lekarze rzadko kiedy udzielić chcą poświadczeń o niezdolności do pracy. Robotnicy mają wprawdzie wolną drogę do skargi u t. z. zarządu knapszaftowego, lecz nieraz i tu działa stronniczość.“

Mowca udowadnia to na przykładach. W końcu stawia wniosek do rządu, aby punkta przez mowcę wyszczególnione rozważyć raczył i krzywdom tym zapobiegł. (Ożywione brawo!)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5 Lutego.

* **Repertoar teatralny.** **Pablo de Sarassate**, najsławniejszy tegoczesny skrzypek i kompozytor, zwany „Djabłem hiszpańskim“, wystąpi w piątek w teatrze z koncertem ze współudziałem p. **Schlözera**, pianisty, profesora warszawskiego konserwatorjum. — Ci, którzy od tygodnia już zamówili bilety w księgarni pp. Gubrynowicza i Szmidta, zechcą się po nie zgłosić do kasy teatralnej, gdzie już od dzisiaj rozpoczęto sprzedaż biletów na ten koncert.

Z powodu tego koncertu przedstawienie kom. „Górą nasi“ odłożono do następnego tygodnia, w którym odbędzie się także pierwsze przedstawienie kom. Jordana „Słomiany człowiek“, na benefis ulubienicy lwowskiej publiczności, pani **Antoniny Kwiecińskiej**.

Dzisiaj we **wtorek** d. 5. lutego „Łucja z Lammermoru“, opera w 4 aktach Donizettego.

Jutro we **środę** d. 6. lutego na dochód utalentowanego i sympatycznego artysty p. Gustawa Fiszera, przedstawioną będzie znakomita 5-aktowa komedja Moliera p. t. „Skąpiec“, w której rolę tytułową odtworzy benefisant.

We **czwartek** d. 7. lutego, po raz siódmy „Carmen“, opera w 4 akt. Jerzego Bizeta. W tytułowej roli występuje panna Helena Herman, primadonna opery warszawskiej.

W **piątek** d. 8. lutego koncert **Pabla de Sarassate**; na zakończenie: „Skowronek“ kom. w 1 akcie Gondineta.

W **sobotę** d. 2. lutego reduta **na dochód weteranów z r. 1831.**

W **niedzielę** d. 10. lutego, popołudniu 3 aktowa fraszka sceniczna Adolfa Abrahamowicza p. t. „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz.“ — Wieczorem o godzinie 7. „Carmen“, opera w 4. aktach J. Bizeta. Gościnny występ panny Heleny Herman.

* **Pablo de Sarassate** zawiadomił dziś dyrekcję teatru telegramem, że może dać we Lwowie tylko jeden koncert, tj. zapowiedziany na dzień 8. bm. Wielki skrzypek zaraz po koncercie opuszcza nasze miasto.

* **Kronika karnawałowa.** Piknik towarzyski w Frohsinie w niedzielę odbyty, zgromadził przeszło sto osób. Byli między innymi JE. p. Zaleski, ks. Würtemberg, dr. Zyblikiewicz.

— Bale zapowiedziane: dziś u hr. Młodeckiej, dnia 9. u hr. Pauliny Łosiowej, d. 11. u państwa Jurjewiczów, a d. 13. drugi bal u państwa Zaleskich.

— Mają się też jeszcze odbyć bale: kawalerski u hr. Marji Borkowskiej, u pp. Ochockich, u baronostwa Willerów, i hrabstwa Włodz. Borkowskich.

— Reduta na dochód weteranów zapowiada się świetnie. Sprzedaż biletów u dr. Goldmanna w galic. Banku kredytowym, postępuje raźno. To podnieca komitet do coraz nowych pomysłów, które nie wątpimy w wykonaniu wypadną jak najlepiej.

— Wieczorek z tańcami na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot Towarzystwa wzajemnej pomocy drukarskiej, odbędzie się dnia 9. lutego w sali Frohsinnu, która w tym dniu otworzy swoje gościnne podwoje wesołej, niewymuszonej ochoczej zabawie towarzyskiej. Podobno nikt tak wytrwale nie umie się bawić w nocy karnawałowej jak członkowie Stowarzyszenia sztuki drukarskiej, a jeśli tańczą na dochód swojej „wzajemnej pomocy“, to zdaje się pomocy w ochocie do tańca na tym wieczorku nie braknie, na wypadek, gdyby jej nawet miał kto zapotrzebować. Tymczasem dla tych, którzy potrzebują zaproszeń i biletów, pomocy w tym względzie udziela bezpłatnie pan Władysław Weber w drukarni *Gaz. Lwow.*

* **Wydział powiatowy** lwowski Towarzystwa wzaj. pom. oficjalistów prywatnych zaprasza szanownych członków na posiedzenie walnego zgromadzenia, które odbędzie się 10. lutego r. 1884 o godzinie 12. w południe w biurze, ulica Kopernika l. 8, piętro II.

* **Lutni wieczornica**, tak zwana „Liedertafel“, odbędzie się dnia 1. marca r. b. w sali kasyna miejskiego, z programem bardzo urozmaiconym. Na tę produkcję mają wolny wstęp członkowie Towarzystwa i prawo nabycia dla dwóch osób z rodziny biletów po cenie zniżonej.

* **Biletów** na bal szpitalikowy będzie można dostać jutro tj. we środę 6. b. m. u Wgo Adolfa Abrahamowicza (hotel Żorża nr. 42) rano od godziny 11. do 1. a popołudniu od godziny 2 do 5.; wieczór zaś przy kasie w kasynie miejskiem.

* **Odczyt dla kobiet.** We środę dnia 30. stycznia miał odczyt p. dr. J. Petelenz p. t. „Życie na dnie Oceanu.“ Wdzięczny ten przedmiot opracował szan. prelegent z całą znajomością rzeczy. Na początku wykazał mylność zapatrywań dawniejszych polegających na fantazji. Następnie opisał pokrótce rośliny i rodzaje zwierząt od najniższych aż do potworów jak wieloryb, uwidoczniając ich kształt i świetną częstokroć barwę na obrazach, jak również podał najważniejsze momenta z ich życia, w którem się dosadnie objawia walka o byt; wreszcie wytłumaczył ciekawe zjawisko pałania morza.

Tak przedstawiwszy życie tworów w różnych głębokościach, zakończył szan. prelegent poglądem na układ dna oceanu, na jego głębokość, ciśnienie wody i temperaturę, jakoteż wyjaśnił jakim sposobem dostaje się tlen aż do takich głębin. Bardzo licznie zebrane panie podziękowały oklaskami szan. prelegentowi.

Siódmy odczyt dr. G. Roszkowskiego „O opiece nad rannymi w czasie wojny“, odbędzie się we środę 6. lutego o godz. 5. w sali ratuszowej.

* **Emil Bej**, sekretarz ambasady tureckiej w Rzymie, który w przejeździe z Konstantynopola, bawił niedawno przez kilka dni w naszem mieście, wyjechał do Rzymu, po krótkim również pobycie w Krakowie.

* **Pochlebne uznanie.** Gmina miasta Marsylii zakłada swoim kosztem wyższy instytut naukowy, do którego, między innymi, zaprosiła znakomitego zoologa, rodaka naszego, A. Kowalewskiego, obecnie profesora zoologii w Noworosyjskim uniwersytecie w Odessie, ofiarując mu 16.000 fr. rocznej pensji. Według moskiewskich dzienników, p. Kowalewski dotychczas nie zdecydował się jeszcze na przyjęcie tak pochlebnej propozycji, w każdym ra-

zie nowy to dowód, że uczeni polscy zdobywają sobie coraz to więcej uznania za granicą.

* **Kwestja lingwistyczna.** Piszemy jak umiemy, szczególniej: szyldy, ogłoszenia i afisze... Lwów zaczyna się już trochę uczyć gramatyki i ortografii. Ale prowincja! W Szczercu n. p. pisze się tak:

„Propinacyjny skład i wyszenk rumu ?ekeru i majodu."

Mamy już dość, aż zanadto szynków w kraju z szyldami ortograficznemi — należałoby zamknąć przynajmniej nieortograficznie zaprotokołowane.

* **Ogłoszenie konkursu.** Magistrat król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na dwa stypendja z fundacji miejskiej dla sierót chłopców w kwocie rocznej po 72 złr. w. a.

Stypendja te otrzymać mogą dzieci, uczęszczające do szkoły ludowej i mogące się wykazać dobremi postępami w naukach, liczące nie mniej jak ukończonych lat 6, a nie więcej jak lat 12, religii chrześciańskiej, ślubnego pochodzenia, przynależne do gminy miasta Lwowa, ubogie i osierocone po obojgu rodzicach lub przynajmniej po ojcu.

Stypendjum takie sierota pobiera aż do ukończenia szkół ludowych, względnie do 12. roku życia.

W razie umieszczenia sieroty u profesjonisty, który się zobowiązał posyłać ją po ukończeniu nauk w szkołach ludowych do szkoły przemysłowej, może być stypendjum przedłużone na dwa lub trzy lata, względnie do ukończenia 14. roku życia.

Ubiegający się o stypendjum opiekunowie lub matki sierot winni prośby o nadanie takowego, zaopatrzone w należyte dowody, tudzież w poświadczenia komisarjatu miejskiego i urzędu parafialnego co do ubóstwa, oraz w poświadczenia miejskiego urzędu konskrypcyjnego co do przynależności do gminy lwowskiej wnieść do magistratu najdalej do 25. lutego 1884.

* **Przysypywanie trotuarów** piaskiem przy ul. Łyczakowskiej wyższej, od zakładu głuchoniemych począwszy, nie jest w zwyczaju właścicieli domów, co jednak liczne sprowadza wypadki. Oby najmniejszych nie mieli sobie do wyrzucenia!..

* **W. p Zenon Maciej Serwatowski**, właściciel dóbr Rajtarowic, złożył w prezydjum magistratu kwotę 100 złr. a. w. z przeznaczeniem rozdzielenia w równych częściach na zakład kalek św. Łazarza, instytut ubogich chrześcian, Stowarzyszenie św. Józefa z Arymatei i Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

Za ten szczodry dar składa prezydent miasta imieniem obdarowanych instytucyj dobroczynnych szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

* **Nr. 3. „Wieńca"** został skonfiskowany z nakazu c. k. prokuratorji za korespondencję z pod Pilzna. Drugi nakład z powodu następujących po sobie dwu dni świąt, ukończono dopiero 4. bm.

* **Na zupę rumfordzką** złożono w handlu J. Draxlera i Synów: pp. Józef hr. Gołuchowski 10 złr., X. J. M. 2 zł., Klełowa 2 zł., Jankowski 5 zł., ks. arcyb. Isakowicz 5 zł. Pani J. Z. 50 lit. miska wartości 9 zł.

Od 26. stycznia do 2. lutego b. r. rozdano bezpłatnie 2306 porcyj zupy, 2305 porcyj chleba. Towarzystwo św. Wincentego składa w imieniu obdzielonych biednych za wszystkie datki szczodrobliwe Bóg zapłać.

* **Dla P. S. S. ze Lwowa** za pośrednictwem p. Jaworskiego, dr. medycyny z Zaleszczyk, złożono w Dupliskach u p. Witolda Wolańskiego kwotę 13 złr., i tak: p. Wolański dał 5 złr., p. Ostrowski 2 złr., pp. Lisakowski, Hrab, Gross, Wiwulski, Zarucki i ks. proboszcz polski z Tłustego dali po 1 złr. — *A. Z.*

* **Dla wdowy z 3. dzieci** Łysakowskiej przy ul. Szpitalnej, A i K. J. 1 złr.

* **Museum** zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Museum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 20 ct.

* **Museum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1, w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Jutro** we środę: św. Doroty panny; — św. Hryhorya arcb.

* **Wiadomości policyjne** z d. 4. lutego b. r. Złożono w policji przytrzymane dwie kury i koguta. Pani H. T. zgubiła zarękawek bobrowy z chusteczką oznaczoną literą H., pani B. C. kolczyk złoty z djamentem, a p. J. H. srebrny zegarek remontoir.

Zgubiono weksel z datą 19. grudnia 1883 na 230 zł płatny w kwietniu br. akceptowany przez Kalmana Leizora Magera zamieszkałego w Szczercu.

* **Wpływ jazdy konnej na... małżeństwo.** Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), z którego przedostatniej „Kroniki tygodniowej" w *Kurjerze warsz.* przytoczyliśmy niedawno ustęp p. t. „Miłość i winda" — tak znów w ostatniej „Kronice" swojej rozprawia o stosunku, zachodzącym pomiędzy jazdą konną a małżeństwem.

„P. Wodziński — powiada — mieszka w Warszawie niedawno, a już odebrał tyle piśmiennych podziękowań od swoich pacjentów, że musiałby albo wznieść obok stajni pawilon na przechowywanie listów, albo palić niemi w piecach. Dość powiedzieć, że najgorszego zdania śledzionnicy, wątrobiarze, melancholicy i inni podobni, zaraz po pierwszej lekcji robią się zagorzałymi optymistami i przyciskając do serca ...części swej godności obywatelskiej, śpiewają chórem:

Kwiatki powiedzcie jej,
Cel duszy mej!...

Najdziwniejszym jednak jest wpływ tatersalu (ujeżdżalni) na „kwestję małżeńską." Oto jeden przykład z tysiąca:

Państwo X. od kilku lat procesowali się o rozwód. Mianowicie pani X. nie chciała nietylko mieszkać, ale nawet rozmawiać ze swym mężem, którego nazywała potworem niedołęstwa.

Trzeba trafu, że p. X. zaszedł do tatersalu. Gadu, gadu, aż wsadzono gościa na konia (tam tylko końmi częstują). Chłop przejechał się tęgiego klusa i — wrócił do domu.

Na drugi dzień zapisał się na lekcje, a w tydzień przyszedł do tatersalu już... ze swoją małżonką pod rękę.

— Jakto — zawołałem — a proces rozwodowy?...

Cofnęliśmy go — odrzekła pani, zarumieniona jak róża z dwoma pączkami. Wiesz pan przecie, że przysięgłam nie opuścić go aż do śmierci.

To chwili zaś zwróciła się do p. Wodzińskiego, piękna jak anioł, pytając:

— Czy mój mąż, zamiast dwu lekcyj na tydzień, nie mógłby brać dwu lekcji na dzień?

— Owszem — odpowiedział uprzejmy dyrektor — jeżeli małżonek pani chce zostać mormonem, albo drugim wice-dyrektorem.

Nadzwyczajny ten instytut znajduje się przy ulicy Ordynackiej, przed cyrkiem, na prawo, gdzie szafirowa tablica.

Biegnijcie tam miłujący zdrowie i spokój domowy cywilizacji i — bodaj was jak najczęściej trzęsło, dopóki koń ze skóry nie wytrzęsie, na wasze własne dobro i pożytek ogółu, w którym jak zbyt wiele znajduje się zdechlaków."

* * *

— **Kółko rolnicze**, które niedawno temu założyli pp. dr. Waygart, Merunowicz i gr. k. ks. Czernecki w Podliskach małych pod Lwowem, rozwija się pomyślnie, bo na tak małą wioskę — 30 numerów — już kółko 18 członków liczy. Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie darowało temu kółku 51 tomików rozmaitej treści, polskich i ruskich książek. Niezmordowany ks. Czernecki założył także tam przeszłego roku na zimę, czytelnię ruską.

Czytelnia ruska i kółko rolnicze, razem się złączyły. Więc ludzie z tego się ciesząc, schodzili się chętnie w mieszkaniu szanownego gospodarza oraz i majstra kowalskiego p. Mułkiewicza, który zadarmo na zgromadzenia stancji odstąpił.

I tak ludzie ciekawi czytań i nauk, chętnie by się oświecali, lecz niestety są zawsze tacy którzy lubią ziarnko niezgody tam rzucić, gdzie widzą zgodę i uczciwość. Tak się u jednego gospodarza tutejszego odbywała uroczystość urodzin, a ponieważ zacny gr. kat. ksiądz Czernecki, tutejszy proboszcz, niebył obecny, więc poproszono do tej uroczystości gr. kat. księdza z Kulikowa. Ludzie ciesząc się swoim postępkiem, chwalą się przed owym ks. kulikowskim, ten niestety, zamiast zachęcać lud do podobnej oświaty, wręcz im oświadczył, że *źle zrobili*, że szkoda ich, że się do takiej sprawy mieszają i nauczał ich dalej, że to nie dla nich, że to tylko ich chcą na Polaków przerobić i t. p.

Ludziska więc biedni, bo nie wiedzą kogo by tu słuchać, bo żal im za pożyteczną nauką i zabawą, ale niestety boją się zostać Polakami. Niektórzy nawet mówili, że to panowie chcą pańszczyznę nazad powrócić.

— **Przemyśl d. 31. stycznia.** Od tygodnia bawi u nas teatr polski z Królestwa pod dyrekcją H. Lasockiego, który doborowemi sztukami tutejszą publiczność licznie zgromadza, dotychczas grano: „Wesołą wojnę", „Kilińskiego", „Piękną Helenę" i komedję niepospolitej wartości artystycznej „Żołnierz królowej Madagaskaru", oryginalnie przez St. Dobrzańskiego napisaną.

Przez wzorowe kierownictwo i kapelmistrzostwo p. H. Lasockiego, całość sztuk wypada świetnie, na szczególniejsze uznanie zasługują panie: Stanisławska, osobliwie w rolach męzkich, Piasecka, która nader milutki i dźwięczny głos posiada, a również pani Lubowiecka i panna Malinowska — dalej panowie: Piasecki, Narkiewicz, który cokolwiek w roli Mazurkiewicza był za sztywny, i panowie Kliszewski, Płaszewski, Słonarski i Miller, któremu można by rokować świetne nadzieje, byle się starał więcej studjować typy i charaktery ról, które grywa, widzieliśmy go bowiem takim samym w roli Baltazara, jakoteż w roli Szlitmana w Kilińskim.

Z przyjemnością zaznaczyć nam tu wypada, że niezmordowany p. H. Lasocki stara się uprzyjemnić karnawał mieszkańcom Przemyśla, gdyż właśnie przygotowuje dwie sztuki na ogólne żądanie t. j. „Zieloną wyspę" i „Rozwiedźmy się" na dochód ulubionej artystki pani Stanisławskiej. *W. K.*

— **Bolechów** d. 31. stycznia. *Exempla trahunt*! Przypowieść ta nigdy jeszcze może w sprawie ogół obchodzącej, nie ziściła się tak wybornie, jak temi właśnie czasy u nas tutaj w Bolechowie. A ponieważ z tego Bogu prawdziwa chwała, a ludziom dobrej woli szczera uciecha wynikła, pozwolę więc sobie podnieść rzecz tę publicznie, i przekazać ją tym sposobem niejako potomności: Odrestaurował i odnowił ksiądz opat Nowakowski temi laty historyczną farę żółkiewską, poszedł też za dobrym przykładem księdza opata dawny jego wikary w Żółkwi, a od lat szesnastu proboszcz nasz bolechowski. ksiądz Łukasz Kuśniewicz, i odnowił nam nasz ubożuchny kościółek parafialny do niepoznania. — Prawda, że niewyłożył ksiądz Kuśniewicz tak jak ksiądz Nowakowski w Żółkwi, posadzki w naszym kościele marmurem, lecz jedynie tylko dał na kościele nowy dach, pokrył wieżę kościelną blachą cynkową, odnowił i odsłonił wszystkie ołtarze, a w końcu przyozdobił wszystkie, nagie przedtem wewnętrzne mury kościoła, wcale ładnemi, chociaż tylko domorosłemi freskami. Ale też i to także prawda, że podczas gdy ksiądz opat Nowakowski farę żółkiewską sumptem całego niemal kraju odrestaurował i odnowił, uczynił to nasz cichy a skromny proboszcz z kościołem naszym bez najmniejszego rozgłosu, bez odnoszenia się o pomoc do pozamiejscowego ogółu, bez zaczepiania o jakikolwiek zasiłek pieniężny twardego patrona kościoła, którym jest c. k. rząd, bez wzywania nawet konkurencji parafialnej do pomocy, lecz jedynie wyłącznie tylko nieustającemi składkami na tacę kościelną, a w bardzo znacznej części także i własnemi swemi, bardzo szczupłemi funduszami plebańskiemi. — To też gdy ksiądz opat Nowakowski za farę żółkiewską uznanie całego niemal kraju otrzymał, niechaj nam tutaj wolno będzie dawnemu wikaremu księdza opata, zacnemu proboszczowi naszemu księdzu Kuśniewiczowi, oddać za nasz kościołek przynajmniej chociaż temi kilku słowy dobrze zasłużoną cześć. Cześć mu, stokrotna cześć!

— **Ostatnie chwile Mickiewicza.** Korespondent *Kur. Poz.* z Konstantynopola, zebrał w miejscu niektóre mało znane szczegóły o pobycie i zgonie Mickiewicza w Carogrodzie: Adam, po przyjeździe z Francji, zabawiwszy tu czas niejaki, wyjechał do obozu tak zwanych kozaków, w bliskości Warny, gdzie Sadyk (Czajkowski) był dowódzcą. Wróciwszy do Carogrodu, zamieszkał na przedmieściu Janiczarsze, blisko kościoła greckiego św. Konstantyna, u pewnej familii polskiej. Tu go przyjaciele często odwiedzali i pocieszali w smutku, który duszę jego czasami ogarniał. Pewnego dnia, zjadłszy obiad, nagle zachorował. Służący, Jan Łopaciński, ziomek jego, zaraz pobiegł po lekarzy, a nakoniec i po księdza, także ziomka, M. Ławrynowicza. Wszyscy się gorąco zajęli chorym, ale daremne były wszelkie wysilenia. Mickiewicz, wyspowiadawszy się u ks. Ławrynowicza i przyjąwszy ostatnie olejem św. namaszczenie, dnia 6. listopada 1855 roku w największych boleściach życie zakończył. Ztąd rozeszła się pogłoska, że został otruty. Inni opowiadali, że to cholera była. Bądź jak bądź, jego nagła śmierć wszystkich przeraziła i zasmuciła. Zwłoki zmarłego odwieziono do Francji. Domek, w którym nasz poeta mieszkał, został podczas pożaru wielkiego w roku 1870 w perzynę obrócony i nawet ślad po nim nie pozostał. Dwa lata temu, wdzięczny rodak nasz, Józef Ratyński, za wskazówką starszych ziomków, jak Jana Górczyńskiego i innych, odszukał to miejsce, zakupił je, i wystawił tam domek murowany na pamiątkę sławnego poety.

W przeszłym roku kilku obywateli z kraju, dowiedziawszy się o tem, przesłało na ręce p. Ratyńskiego cokolwiek pieniędzy, aby w ścianie domku umieszczono tablicę marmurową z napisem dnia i roku śmierci Adama Mickiewicza. Pan Ratyński zajął się szczerze tą pracą i wkrótce śliczną płytą marmurową ów domek ozdobił tak, iż obecnie każdy podróżny rodak łatwo znajdzie miejsce śmierci naszego poety. Dziś nazwano tę ulicę *Adam Sokak*. Cześć p. Ratyńskiemu i tym obywatelom, którzy się tą sprawą zajęli.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Likwidacja banku włościańskiego. Patronat Związku stowarzyszeń zaliczkowych wydał następujący okólnik w sprawie współdziałania Towarzystw zaliczkowych w likwidacji Banku włościańskiego:

„Na podstawie osobistego porozumienia się z kuratorem Zakładu kredytowego ziemskiego włościańskiego dr. Zdzisławem Marchwickim, podajemy do wiadomości szan. Towarzystwa, że p. kurator gotów jest poczynić wszelkie ułatwienia przy spłacie pożyczek za pośrednictwem Towarzystw zaliczkowych dokonywanych, a mianowicie: przy spłacie kapitału dłużnego przyjmie p. kurator listy dłużne, jeżeli pretensja nie była jeszcze sądownie egzekwowaną, a co do prowizji zwłoki od rat zaległych można się spodziewać opustu. Należy jednak z każdą pojedyńczą sprawą odnieść się do p. kuratora pisemnie z propozycją już sformułowaną, a na podstawie takiej propozycji będzie w poszczególnym wypadku zawarta ugoda. Przy pożyczkach które już były sądownie egzekwowane, utraca dłużnik prawo płacenia listami; pomimo tego spodziewamy się i w takich wypadkach wyjednać spłatę kapitału listami, o ile to za poprzedniem porozumieniem się z p. kuratorem będzie możliwem.

„W sprawie tej ofiarujemy szan. Tow. nasze pośrednictwo i upraszamy o przesłanie wszelkich propozycyj układu spłaty na nasze ręce.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Lwów d. 31. stycznia 1884.

Patron: *Dr. Skałkowski.* Sekr.: *Wł. Terenkoczy.*

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 5. lutego. (Pryw.) do złożonej z 24 członków komisji Izby posłów dla przedłożeń rządowych o stanie wyjątkowym, wybrani będą: Grocholski, Czartoryski. Euz. Czerkawski, Jaworski, Smarzewski, Rieger, Szrom, Trojan, Clam-Martinic, Zeithammer, Hohenwart, Klaic, Alfred Liechtenstein, Giovanelli, Brandis, Coronini, Sturm, Kopp, Weitloff, Steudel, Tomaszczuk, Suess, Plener, Weeber.

Wiedeń d. 5. lutego. (Pryw.) Zdaje się, że Izba posłów zmieni rozporządzenia o stanie wyjątkowym.

Paryż d. 5. lutego. (Pryw.) Jak tu słychać, rząd hiszpański obawia się ponownego wybuchu powstania wojskowego.

Wiedeń d. 5. lutego. Wczorajszy bal dworski w burgu był arcyświetny. Przed początkiem balu cesarstwo, otoczeni wszystkimi, bawiącymi we Wiedniu członkami dynastji, książętwem Nassau, Sasko-Wajmar i Sasko-Koburg, odbyli cerkl, w którym jak zwykle przedstawiali się im świeżo przybyli członkowie dyplomacji i dystyngowani cudzoziemcy. Po pierwszym kadrylu kazała sobie cesarzowa przedstawić kilku panów i pań z Austro-Węgier, konwersując z niemi łaskawie. Cesarz odszczególnił wiele osób przemowami, jak ambasadora ks. Reussa i innych dyplomatów, Smolkę, jenerałów Bauera, Filipowicza, Rodicza itp. Festyn skończył się po godz. 12.

Paryż d. 5. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów żądał bonapartysta Haentjens zniesienia podatku transportowego od towarów pospiesznych. Minister skarbu sprzeciwiał się temu, gdyż skarb państwowy utraciłby wtedy 24 mil. fr. dochodu. Mimo że Haentjens obstawał przy swoim wniosku, Izba przeszła do porządku dziennego, z przychylnem dla rządu motywowaniem. Wybór ankiety dla zbadania krizys przemysłowej nastąpi we czwartek. Prawica i skrajna lewica chciały wybór naznaczyć na jutro.

Paryż d. 5. lutego. Sąd handlowy ogłosił bankructwo zakładów finansowych Credit-France i Credit-Paris.

* * *

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Kair d. 4. lutego. Nieprzyjaciel uderzył 2. lutego na obwarowany obóz pod Suakim, cofnął się po jednogodzinnem ostrzeliwaniu. Oddział składający się ze 600 ludzi (murzynów) wyruszył ztąd w celu połączenia się z Bakerbaszą pod Trinbal. Załoga Sinbatu zrobiła wycieczkę dla zaopatrzenia się w żywność, przyczem jednak wielu ludzi straciła.

Paryż d. 4. lutego. *Temps* powiada: Porażki poniesione przez gabinet tak w Senacie jak i Izbie nie wywołają zmiany gabinetu. Przyjęcie wniosku dep. Clemenceau niezdoła osłabić powodzenia Ferryego przy rozprawie nad kryzysem ekonomicznym.

Londyn d. 4. lutego. Times dowiaduje się, że na radzie, jakie się w ministerjum wojny odbyło, ministerjum uchwaliło zażądać od Izby kredytu 1 milionów funt. szterl., a to w celu uzbrojenia tak portów Wielkiej Brytanii jak i kolonii angielskich.

TEATR HR. SKARBKA

pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

We wtorek dnia 5. lutego 1884.

Łucja z Lammermooru

opera w 4 aktach, muzyka Donizettego.

Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Przyjechali d. 5. lutego 1883.

Hotel EUROPEJSKI: H. Czajkowski z Bóbrki, J. Ochocki z Wierzbowca, A. Bołoz Antoniewicz z Kołomyi, M. Kolowrat z Wiednia.

Hotel LANGA: K. Donersberg z Bukowiny, J. Janik z Wiednia, J. Siebenschein z Göding.

Hotel KRAKOWSKI: L. Hirsch z Rawy, A. Czaszyński z Piotrowa, L. Sitkiewicz z Bośnii.

Hotel ANGIELSKI: Z. hr. Dembiński z Babic, J. Krzyżanowski z Drohobycza, S. Znamirowski z Gorlic, P. Kotarski z Krakowa, F. Jastrzębski z Ustrzyk.

Hotel WARSZAWSKI: T. Wysocki z Uwina, M. Rossowski z Bieniowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po poł dnia pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 9 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 58 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz 6 min 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 9 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

Lwów. Z Izby handlowej, 5. lutego 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	296 —	299 50
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	171 75	175 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	298 —	302 —
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	252 —	257 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 —	99 —
„ „ „ 4 „ „	90 25	91 25
„ „ „ 5 „ okres	98 —	99 —
„ „ „ 4 „ „	86 —	87 —
Banku hyp. galic. 6 „ „	100 30	101 30
„ „ „ 5 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	98 —	99 50
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	— —	— —
„ „ „ „ 5 „	— —	— —

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc los. w 15 lat	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	99 20	100 20
Kom. zakł. kred. włość. 6 prc. w. a.	— —	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 50	102 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	89 75	90 75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5 61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9 57	9.67
Półimperjał rosyjski	9 87	9 97
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1 18¼	1.18¼
100 marek niemieckich	59.—	59 75
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 5. Lutego 1884.
godzina 1. minut 55 po połudn.

Alpiny	68.—	Węg. akcje kr.	305.75
Anglo-Austr.	115.50	Unionsbank	112 70
Kolej Kar. Lud.	296.25	Nordbahn	262 —
Kolej Połud.	143 40	Kolej Alföld.	170.—
Kolej pańs. Elżb.	317.20	Kolej lw.-czern.	172.50
Węg. Nordostb.	154.75	Wied. Comm.-l	127.—
Węg. obl. p. zł.	99.80	Elbetal.	198.—
Węg. cis. losy r.	112.—	Losy tureckie	20.70
Zł. ren. węg. 4%	89 70	Bankverein	106.75
Ros. rubel. pap.	1.17.¾	Losy węgier.	116.—
Galic. indemn.	99.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: bezsilne.

Wiedeń, dnia 5. lutego
godzina 10 min. 32 przed południem

Akcje kredyt.	307.50	Anglo-austrj.	115.75
Kolej Kar. Lud.	297.—	Kolej połudn.	143 50
Unionsbank	112.75	Napoleondor	9.61
Rossyj. bankn.	1.17½	Usposobienie:	silne

Berlin, dnia 4. lutego
godzina 5 minut 38 po południu.

Rosyjsk. bankn.	197.95	Akcje kredyt.	533.50
Lombardy	244.50	Galicjskie	125.90
Poż. wschod.	57.10	Austr. bank.	168 80

Podziękowanie.

Dnia 22. stycznia b. r., po długiej a ciężkiej słabości przeniósł się do wieczności nasz rodzony brat, wuj i dobrodziej, ś. p. ks. Michał **Dąbrowski**, honorowy kanonik, liczący 72 lat życia, 48 kapłaństwa a który przez 32 lat był proboszczem w Pomorzanach.

W smutku pogrążona rodzina składa niniejszem Przew. ks. Wesołowskiemu, dziekanowi z Gołogór publiczne podziękowanie za jego trudy, który będąc w sędziwym wieku, nie zważał na 3-milową odległość i złą drogę, a z narażeniem własnego zdrowia, przybył na pogrzeb, by oddać swemu koledze ostatnią przysługę.

Dziękujemy Wiel. ks. Alfonsowi Jankiewiczowi z zakonu OO. Bernardynów, administratorowi, za w prawdziwie wymownych słowach kaznodziejskich wypowiedzianą mowę pożegnalną, i wam młodzi księża Wmu Cewemu i Skalskiemu ze Złoczowa, ks. Jemiołowi z Brzeżan, żeście pospieszyli odprowadzić ś. p. nieboszczyka na miejsce wiecznego odpoczynku.

Następnie dziękujemy Wmu ks. Bużańskiemu katechecie gimn. ze Złoczowa, że przyjeżdżał dwukrotnie, z prawdziwej miłości bliźniego, zastąpić w parafii w czasie słabości nieboszczyka podczas świąt Bożego narodzenia i Trzech króli.

W końcu dziękujemy wam Przew. księża: ks. Michałowi Rudnickiemu dziekanowi z Pomorzan, ks. Kuncewiczowi z Rozhodowa, ks. Bałtarowskiemu z Remizowiec, ks. Kurmanowiczowi z Zarudzia, ks. Zarzyckiemu z Koropca, ks. Janowiczowi z Kalnego, ks. Gabrusiewiczowi z Torhowa, ks. Zającowi z Bohutyna, ks. Kopaczowi z Bóbszczan i ks. Stepanowi z Żukowa — za wyręczenia ś. p. nieboszczyka w czasie słabości w officjach za waszą prawdziwą koleżeńską i sąsiedzką przyjaźń i ostatnią braterską przysługę oddaną w dniu pogrzebu.

Oby Wszechmocny raczył wam zacni księża za wasze poświęcenie się i trudy udzielić czerstwego zdrowia i błogosławieństwa, my zaś z naszej strony w dowód skromnej wdzięczności dziękuj my wam serdecznem staropolskiem „Bóg zapłać.

Pomorzany dnia 1. lutego 1884.

Tekla Głodzińska, siostra.
Marja Głodzińska, siostrzenica.
Franciszek Głodziński, siostrzeniec
ś. p. *Michała Dąbrowskiego.*

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej.“